

I ZADRZAŁA NOC

Nadia Terranova

Przełożyła Alicja Pawłowska-Zampino

MOVA

Nadia Terranova

I ZADRZAŁA NOC

PRZEŁOŻYŁA Z WŁOSKIEGO
Alina Pawłowska-Zampino



Książka została przetłumaczona przy wsparciu
Centrum Książek i Czytelnictwa włoskiego Ministerstwa Kultury.



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Trema la notte

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Bożena Sęk

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Tomasz Majewski

Zdjęcie na okładce: © Carola Vahldiek / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Nadia Terranova,

Published by arrangement with The Italian Literary Agency

Copyright © 2024 for the Polish edition by Mova an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Alina Pawłowska-Zampino, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8321-909-7

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



PRELUDIUM

KSIĘZYC, ZROZPACZONY I NICZEGO NIE WINIEN, znów wzeszedł nad Cieśniną Mesyńską.

Zawisł wśród kłębiastych chmur rozciągniętych nad dwoma brzegami, z ostrzem sierpa wymierzonym w odstęp między przeciwległymi krawędziami ziemi położonymi tak blisko siebie, że zdają się stykać. Tutaj spędzi noc, pilnując morskich pływów, aż pierwsza poranna gwiazda wyprze go z nieboskłonu. Kiedyś świeciła nad dwoma świetnymi miastami, Mesyną i Reggio Calabria, ale dzisiaj niewiele zostało z ich świetności. Umarła. Po zmierzchu, gdy niepodzielnie króluje cisza, duchy dawnych mieszkańców krążą między dwoma brzegami, spływają z Gór Pelorytańskich zwanych przez tutejszych Colli Nettunii, umykają ku równinie lub rzucają się w morze, które tak niecznie je zdradziło. Jego wody, których mroczne głębiny zamieszkują mityczne potwory, pozostają obojętne na wzburzenie widm, mnie jednak ich głosy zakłócają sen. Być może kiedy podniesie się scirocco, zagłuszy je i odnajdę trochę spokoju.

Przy każdym nowiu grzebię swoje duchy, które potem się odradzają i znów mnie nękają w zależności od wiatru, układu gwiazd i nieznacznych zmian odczuwanych wyłącznie przeze mnie.

Spędziłam na tym brzegu wszystkie noce swojego życia, znam wszelkie ułudy fałszywego horyzontu po drugiej stronie cieśniny. Wzrok ludzi urodzonych nad morzem gubi się w nieskończoności, ale moje morze jest inne, odpycha spojrzenie jak lustro. Urodziłam się przed murem przeciwnego brzegu zagrządzającym drogę spojrzeniu. Może właśnie dlatego nigdy nie opuściłam tego miejsca, nawet po tym jak morze oszukało mnie, pogwałciło moją ufność, unicestwiło dziewczynę, którą byłam wcześniej.

W dzieciństwie wyobrażałam sobie, że w mieście na przeciwnym brzegu mieszka chłopak, który wygląda z okna takiego samego jak moje i jest tak jak ja samotny, zamknięty w klatce swego życia. Jego i moje losy oraz losy tego miejsca splotły się pod wodą i pod ziemią, są jak talia kart do tarota wymieszanych w ciemnościach przez wiatr. Dzisiaj nie mogę zrobić nic innego, jak opowiedzieć o nich wszystkich razem.

Po drugiej stronie Cieśniny, w najciemniejszym kącie Kalabrii, gdzie teraz nic nie ma, było miejsce, które on przed jedenastu laty nazywał swoim domem.

WISIELEC

Pozycja mężczyzny powieszonoego za nogę na belce z drugą nogą zgiętą w kolanie i rękami związanymi za plecami przywodzi od razu na myśl prawo powszechnego ciężenia oraz tortury, jakim można poddać człowieka, jeśli działa się wbrew grawitacji. ■

ISTNIEJE COŚ, CO MA WIĘKSZĄ MOC NIŻ BÓL, a tym czymś jest przyzwyczajenie.

Mówi się, że nie da się przyzwyczać do cierpienia, ale to nieprawda. Wszyscy przyzwyczajają się do cierpienia, zarówno do jego zadawania, jak doznawania, o ile jest rozmyte w znieczulającej codzienności. W rodzinie Ferów, zamieszkującej przy placu San Filippo w Reggio Calabria, cierpienie i strach przesyciły powietrze, którym się tam oddychało, ale Nicola, kiedy miał jedenaście lat, nie zdawał sobie z tego sprawy z tej prostej przyczyny, że nigdy nie oddychał innym.

W niedzielę 27 grudnia 1908 roku po kolacji matka położyła na stole torrone z Bagnary. Masa z miodu, białek,

kakao i prażonych migdałów pachniała świętami Bożego Narodzenia. Za oknami umilkły już wszelkie pojazdy, ciemność zamknęła zaskakująco ciepły zimowy dzień. Maria Fera pochyliła się nad synem i odłamawszy spory kawałek torrone, położyła mu go na talerzu.

– Wiem, że nigdy nie masz dosyć – stwierdziła, odsuwając sobie z czoła kosmyki jasnych kręconych włosów. Potem świdrowała go ostrym wzrokiem, uśmiechając się przy tym z zaciśniętymi wargami. – Ale ci smakuje! Będę chyba musiała gdzieś schować torrone przed tobą – powiedziała, podczas gdy chłopak trzymał smakołyk w ustach, starając się nie dotykać go zębami w obawie, że przyklei się do nich i do podniebienia.

Matka jednak nie spuszczała z niego czujnego spojrzenia, zaczął więc w końcu rozdrabniać słodką masę na małe kawałki i żuć tak delikatnie, jak tylko się dało. Już dawno zrozumiał, że czegokolwiek zapragnie, matka będzie utrzymywać, że chce czegoś dokładnie przeciwnego. Mógł zatem jedynie poddać się jej woli i mieć nadzieję, że szybko odwróci od niego uwagę. Im potulniej Nicola okazywał matce posłuszeństwo, tym więcej od niego wymagała; im łatwiej jej ulegał, tym bardziej mnożyły się jej kaprysy. Tak było zawsze i dotyczyło to wszystkiego: od jedzenia po naukę w szkole. Miłość matki, jedyna, jakiej doświadczył, zagarniała dla siebie każdą chwilę i całą przestrzeń jego życia. Swoje Maria poświęciła w całości synowi od chwili jego upragnionego poczęcia i często mu powtarzała, żeby to docenił, w przeciwnym razie Pan Jezus będzie się gniewał.

TYMCZASEM ŻYCIE MĘŻA MARII, Vincenza, toczyło się poza domem, w mieście i w różnych częściach świata, bo Vincenzo zajmował się zarabianiem pieniędzy na handlu. W święta Bożego Narodzenia spędził parę godzin z Nicolą. Spacerowali po corso Garibaldi, oglądając wystawy sklepowe, dotarli aż do portu, na targ celny, gdzie kupili rodzynki i cukier, po czym poszli dalej, do klasztoru karmelitanów i do kościoła Santa Maria delle Grazie, żeby zobaczyć szopkę i poprosić przy niej Boga o odpuszczenie grzechów. Żaden z nich jednak nie precyzował, jakich konkretnie, a kiedy w ich wspólnej modlitwie występował wyraz „grzech”, unikali swojego spojrzenia. W oczach mieszkańców miasta wydawali się pewnie idealną rodziną: ojciec ze starannie wypielęgnowanymi wąsami, w płaszczu bez najmniejszego zagniecenia i z nieodłączną laseczką z główką doga z kości słoniowej, za nim syn w krótkich spodenkach, szczuplutki, z brązowymi gładkimi włosami opadającymi na twarz o jasnej cerze, w której odznaczały się ciemne oczy ocienione rzęsami długimi jak u dziewczynki, co jednak niełatwo było dostrzec, bo chłopiec trzymał je zawsze spuszczone. Idealna harmonia, doskonale wychowanie. Ten Fera to szczęściarz, dobrze zrobił, że przywiózł sobie żonę z Północy, z Veneto, chociaż niektórzy mówią, że to wiedźma, bo jest chuda i krzywa. Ale zaraz widać, że to dobra matka, troskliwa i kochająca. Nawet dzieci arystokratów nie są lepiej ułożone niż Nicolino. Tak myśleli w Reggio Calabria wszyscy, którym się wydawało, że ich znają, ale gdyby przysłuchali się lepiej milczeniu między Vincenzem a Nicolą, odkryliby, że tak naprawdę są to dwie obce sobie osoby, tyle że od święta dobrze z sobą wyglądają.

Całkowitą władzę nad uczuciami w rodzinie miała Maria, to ona kierowała emocjami i rodzinnymi relacjami. Do Vincenza należała kontrola nad porcelaną i zasłonami okiennymi, a także obowiązek wypłacania pensji służbie; był w rodzinie panem wszystkiego, ale niczym nie rządził.

W ostatnich czasach jego olejek aromatyczny z bergamoty stał się znany w całych Włoszech. Nicola przyzwyczaił się do widoku swego nazwiska w pisemku dla dzieci „Gazetka Niedzielną”, które dla niego prenumerowano. Pojawiało się po każdym odcinku przygód kadetów z Gaskonii w reklamie perfum Fera, w której długowłosa brunetka o pełnych ustach trzymała w dłoniach małą buteleczkę. Anonimowa modelka w rzeczywistości miała na imię Giulia i była jego niańką, ale na zdjęciu z umalowaną twarzą była nie do poznania. Ojciec mówił zawsze, że mężczyźni kupują od razu dwie buteleczki jego perfum: jedną dla żony, drugą dla kochanki. A jeśli mają córki, pamiętają także o nich. I tak od Brescii do Palermo, od rzeki Simeto po dolinę Padu wszystkie Włoszki – na ulicach, w teatrach, na przyjęciach – pachniały jak Reggio Calabria. Takim to sukcesem mógł się pochwalić Vincenzo Fera, który niegdyś wpadł na pomysł wykorzystania pięknego aromatu bergamotki. Był wtedy bardzo młody, ale szybko zarobił na tym spore pieniądze. Później, odrzuciwszy swatane mu córki miejscowych notabli i ich posagi, znalazł dla siebie żonę aż w Veneto, wśród krewnych jednego z najbogatszych klientów. W ten sposób zapewnił sobie kontakty handlowe tam, gdzie miał z tego najwięcej korzyści. Nie chciał ryzykować, że żona będzie go zdradzać i przysporzy mu kłopotów, wybrał więc

dziewczynę najbrzydszą z wszystkich. W wieku dziewiętnastu lat Maria miała równie chorowity i jędzowaty wygląd jak w grudniu 1908 roku. Blondynka o nawiedzonym wyrazie twarzy, córka właścicieli ziemskich zostawiła swój piękny dom w San Bonifacio niedaleko Werony i przeniosła się do nowo zaślubionego męża do Reggio Calabria. Nie powodowała nią miłość, ale pragnienie władzy nad mężczyznami, to samo, które kazało jej okładać starszych braci deskami z drewna. Poślubienie kupca majątnego, brzydkiego, przygarbionego i dwadzieścia lat starszego od siebie dawało jej pozycję pani domu oraz całej Cieśniny. Nikogo w jej rodzinie nie zdziwiła jej decyzja. Vincenzo zaś, który do tej pory spędzał dni na prowadzeniu interesów, a noce w burdelach, był zadowolony, że znalazł dla siebie odpowiednią kobietę: tykowaną sekutnicę z oczami sowy. Nikt mu jej nie tknie.

Ta rodzina powstała z wyrachowania i wyrachowanie było podstawą jej funkcjonowania. Powszedniość opierała się na formalnych porozumieniach, a jej treścią była perwersja i ciche na nią przyzwolenie. Nicola wysłuchiwał historii poznania się matki z ojcem tyle razy, jakby była częścią jakiejś mitologii. Z czasem rzeczywiście stała się romantyczną legendą przesiąkniętą zapachem bergamotki, legendą o miłości nie od razu pobłogosławionej potomstwem. Rodzice musieli długo na niego czekać. „Dlatego mamusia kocha cię tak bardzo – szeptała mu Maria do ucha przed snem. – Czy rozumiesz, jakie masz szczęście? Inni nie mogą liczyć, że ktoś będzie ich chronił tak, jak ja ciebie chronię”. Podnosiła przy tym głos, starając się, by zabrzmiał

jak najczulej, ale wykrzywiały jej się usta, przez co każda jej próba przybrania maski troskliwej matki była groteskowa. Pasowała do niej tylko oschłość i opryskliwość. Jej głos kojarzył się synowi zawsze z burzą z piorunami – kiedy go słyszał, nie potrafił wykonać żadnego ruchu, pozwalał się więc policzkować wichrowi.

WIECZOREM 27 GRUDNIA Nicola żuł torrone tak wolno, jakby się bał, że przy każdym ugryzieniu wydziela się z niego trucizna. Tymczasem Vincenzo, jak zwykle nieświadomy tego, co rozgrywało się między żoną a synem, zapalił papierosa i rozsiadł się wygodniej na krześle, rozstawiając szeroko nogi. Był z siebie zadowolony, także dzisiaj pokazał, że jest dobrym ojcem. Kończy się niedziela, co więcej, kończy się świąteczny tydzień. Jutro chłopak wróci do szkoły, przynajmniej na parę dni, aż do Nowego Roku, a on będzie mógł normalnie pracować. Zacznie od sprawdzenia, czy pierwsze partie towaru są gotowe do wysłania już na początku stycznia. Nadchodzące miesiące zapowiadały się dla perfum z bergamotką bardzo pomyślnie, zamówienia wciąż rosły.

Maria nawet na chwilę nie spuściła oczu z syna. Nicola zebrał z talerza palcem ostatnie migdałowe okruchy, wreszcie, kiedy nic już na nim nie zostało, podniósł wzrok na matkę i na jej sygnał zbliżył się do ojca, by ucałować mu dłoń. Ze smakiem miodu zmieszał się zapach tytoniu. Nicola opuścił głowę, ukłonił się obojgu rodzicom i wyszedł z salonu. W ogrodzie przemierzył zarośniętą dróżkę, by dojść do swojej ziemianki.

Skrzypienie otwieranego włazu zakłóciło nocną ciszę.

Nicola schodził stopień po stopniu, czując wciąż na sobie spojrzenie Marii, wydawało mu się, że popycha go w dół między wilgotnymi ścianami coraz niżej, ku miejscu, gdzie spędzał wszystkie noce, to znaczy ku katafalkowi ustawionemu dla niego w podziemnej jamie służącej za piwnicę. Zejście tymi schodami, codzienny wieczorny rytuał, było dla niego jak zejście do wnętrza Ziemi. Nicola zatrzymał się na ostatnim stopniu, żeby wzrok przyzwyczał się do ciemności. Jak tylko zaczął rozróżniać kontury katafalku, wszedł głębiej i usiadł na podłodze. Zdjął buty i ubranie, po czym na bosaka podszedł do miski z wodą, żeby umyć nogi i ręce. Czuł się swobodnie w ciemnościach, w powtarzalności najprostszych czynności, w rutynie strachu, w rojeniach o śnie wśród szczurów. Usłyszał, że jakieś stworzenie przesuwają się po ścianie, może to gad, może owad. Lepiej nie skupiać na tym myśli i wspiąć się jak najszybciej na katafalk przygotowany dla niego przez rodziców, tam będzie bezpieczny. Umył się z zamkniętymi oczami, hałasując i chlapiąc wodą bardziej niż zwykle, żeby odstraszyć wszelkie potwory. Od zimnej wody dostał dreszczy i miał gęsią skórkę. Ustawił miskę na swoim miejscu, położył się na katafalku i przykrył się aż po brodę. Twarz ojca prawie niewidoczna za zasłoną dymu z papierosa wydmuchiwanego przez półprzykryte usta i twarz matki z wylupiającymi się sowimi oczami przygwożdżały go do miejsca, nie pozostawiały nadziei na wskrzeszenie. Leżał w ciemnościach ze wzrokiem utkwionym w suficie i czekał.

WOLA MARII PANOWAŁA NAD KAŻDĄ CHWILĄ JEGO ŻYCIA. Diabeł podpowiadał mu, żeby uciekł z domu, on musiał się mu oprzeć, odzegnać się od pragnienia, by ocaleć, uśmiercić instynkt samoobrony, a potem okazać skruchę: Panie Jezu, spraw, żebym w nowym roku stał się bardziej posłuszny i żebym kochał mamę tak, jak na to zasługuje. Wciąż jednak wracała myśl, że byłoby pięknie, gdyby miał przed sobą okno i mógł wpuścić do środka łagodne wieczorne powietrze z zewnątrz, nie wdychać tego stęchłego i wilgotnego, które wypełniało ziemiankę. U stóp trumiennego katafalku służącego mu za łóżko leżał stos „Gazetek Niedzielných”. Poza opowiadaniem w odcinkach największą przyjemność sprawiała mu lektura listów od dzieci z całych Włoch, może dlatego, że identyfikował się wtedy z nimi. Chętnie czytałby je także nocą, żeby czuć ich bliskość w podziemnej norze, ale to było niemożliwe. Nocą rządziły inne reguły i należało ich przestrzegać. Nicola westchnął głęboko i pomyślał, że walka dwóch przeciwnych sił: pobożności i zwątpienia, która toczy się w nim bezustannie, może się w końcu źle dla niego skończyć. Przy pisemkach leżały pewnie jeszcze resztki czekolady, którą jadł poprzedniego dnia, by sprawić przyjemność matce. Maria mówiła zawsze, że biedne dzieci mogą o czekoladzie tylko marzyć, podczas gdy każde jego pragnienie jest spełniane, zanim jeszcze je wyrazi. Ma naprawdę ogromne szczęście. Nicola przesunął językiem po zębach i w szparach wyczuł resztki miodu. To prawda, mnóstwo dzieci na całym świecie marzy o czekoladzie i o torrone, a jemu nigdy ich nie brakuje.

Później usłyszał głos Marii:

– Jest mój skarb największy! Taki grzeczny! Widać, że kocha swoją mamusię.

Słowa brzmiały coraz głośniejsze, w miarę jak do katafalku zbliżało się klapanie podeszew. Nicola skulił się pod przykrywającą go kapą.

– Mój synek chce zawsze, ale to naprawdę zawsze być z mamusią, bo wie, że bez niego mama umarłaby z bólu.

Ciemność wypełniła się zapachem bergamotki, którym była przesiąknięta suknia Marii, podobnie jak zasłony okienne, obrusy i wszelkie tkaniny w domu.

– Mamusia postara się jak zawsze, żeby w nocy jej synka nie porwał diabeł albo jakaś obca kobieta. Wiesz, ile po świecie błąka się kobiet, które nie mają własnych dzieci i czekają tylko na okazję, by ukraść dziecko innych ludzi? Zwłaszcza ładne dziecko, a ładniejszego od ciebie nie ma całym świecie, więc muszę bardzo na ciebie uważać.

Maria stała teraz tuż przy katafalku i pochylała się nad nim, trzymając usta przy jego uchu.

– Ale ty się nie musisz niczego bać, Matka Boska i ja czuwamy nad tobą, nie pozwolimy, żeby ktoś cię porwał. Najświętsza Panienska na pewno mi pomoże, zostaniesz na zawsze z rodzicami.

Maria wyjęła z kieszeni święte sznury. Jak każdego wieczora przed jego oczami pojawił się przechowywany w głowie od niepamiętnych czasów wyraźny obraz. Zobaczył matkę, jak po zakończeniu procesji w Mesynie bierze z rąk mężczyzn, którzy ciągnęli wóz z Madonną, kawałki służących ku temu lin, widział też siebie, jak czeka z ojcem na matkę w tłumie.

Sława otaczająca procesję, która odbywała się co roku 15 sierpnia i upamiętniała Wniebowzięcie Maryi przedstawione na ogromnym wozie z dziesiątkami aniołków, skłoniła Marię Ferę do przemierzenia wraz z rodziną cieśniny dzielącej ich od Mesyny. Maria chciała nie tylko towarzyszyć Najświętszej Panience, ale przede wszystkim zabrać do domu kawałki lin, za pomocą których wóz przeciągnięto z jednego końca miasta na drugi. Mówiło się o nich, że mają cudowną moc: uzdrawiają chorych i pomagają w osiągnięciu różnych celów.

Nicola wyciągnął ramiona nad głowę i postarał się zsunąć ciałem jak najniżej na łóżku. Maria owinęła trzy razy kawałkami sznura cienkie przeguby rąk syna i związała końce. Nicola nie zdołał powstrzymać grymasu bólu, co Maria pomimo mroku zauważyła i aż zadrżała z zadowolenia.

– Nie, kochanie, nie! Wcale cię aż tak bardzo nie boli. To konieczne, żeby trzymać zło z daleka.

Nicola zacisnął powieki i czekał na drugi kawałek liny. Maria wyciągnęła rękę, zdjęła z syna kapę i w tym samym momencie jego ciało przeniknął dotkliwy wilgotny chłód. Matka przerzuciła mu przez brzuch sznur, który przywiązała do podstawy katafalku. Na koniec trzecim kawałkiem związała chłopcu nogi w kostkach.

– Opróżniłeś pęcherz, prawda? Nie będziesz przecież moczyć łóżka.

Nicola skinął głową i matka przykryła go starannie.

Musi spać w piwnicy, a nie w swoim jasnym pokoiku pełnym zabawek na piętrze, bo dzięki temu nie znajdzie go diabeł, kiedy po niego przyjdzie. A gdyby mimo wszystko

znalazł go w tej ziemiance, nie zdoła go wykraść, bo Nicola jest przywiązany do katafalku. Matka nie przypadkiem kazała mu spać właśnie na katafalku – ma zmylić diabła, bo gdyby jakimś cudem go tutaj znalazł, pomyśli, że jest trupem, i pójdzie szukać innych dzieci w innych domach. Tłumaczyła mu to już ze sto razy i Nicoli nie pozostało nic innego, jak poddać się jej troskliwości. „Tak bardzo cię pragnęłam – powtarzała mu zawsze – a ty nie chciałeś przyjść na świat, diabeł robił wszystko, żebyś się nie urodził, ale ja nie przestawałam się modlić do Matki Boskiej i wreszcie mi ciebie dała. Zasłużyłam sobie na tę nagrodę”.

– Jutro rano mamusia przyjdzie wcześniej, żeby cię obudzić, musimy iść do szkoły. Nie boisz się, prawda?

Nicola zamierzał odpowiedzieć, lecz matka mówiła dalej, zniżywszy głos do szeptu:

– Pomodliłam się za ciebie do Matki Boskiej. Będzie przy tobie czuwać przez całą noc. Diabeł nie przyjdzie, a nawet jeśli przyjdzie, nie będzie mógł cię skrzywdzić.

Powiedziała coś jeszcze, oddalając się do wyjścia, ale Nicola usłyszał tylko: „Kochanie, moje kochanie”. W końcu zamknął oczy i udało mu się zasnąć.

Sięgnij po więcej!



 www.mova.com.pl

 facebook.com/wydawnictwo.mova

 instagram.com/wydawnictwomova